

Zbrodnia pasuje do człowieka. O „Glinie” Władysława Pasikowskiego

Jerzy Borowczyk

Jerzy Radziwiłowicz, Maciej Stuhr,
kadr z serialu tv „Glina” (2004, 2008);
reż. Władysław Pasikowski
scenariusz: Maciej Maciejewski



Radziwiłowicz nie kreuje się na herosa, niezłomnego twardziela czy nieśmiertelnego rzykanta. Z maestrią rozgrywa powszednie sceny z życia i pracy policjanta zatrudnionego w wydziale zabójstw.

Pierwszą serię „Gliny” Władysława Pasikowskiego otwiera scena, w której bosa dziewczyna z okaleczoną twarzą i krwawiącymi stopami biegnie nocą w deszczu. Słyszymy jej szloch i obserwujemy niezdolność wypowiedzenia choćby jednego zdania do przypadkowo napotkanego alkoholika, który nie zdołał, nie mógł jej pomóc. Pod koniec tego samego odcinka widzimy jej czaszkę na rusztach krematorium znajdującego się przy burdelu w popegeerowskich zabudowaniach, z dala od wsi, w lesie. Mogłoby się wydawać, że nic już nie przebijie tej makabry. Zwłaszcza że nadkomisarz Gajewski i jego podwładni z wydziału zabójstw nie ukrywają szoku i obrzydzenia, choć niejedno już widzieli. Zarówno jednak scenarzysta Maciej Maciejewski, jak i reżyser w kolejnych odcinkach nie poddają się logice epatowania narastającym okrucieństwem zbrodni. Kolejne morderstwa – raz dość banalne w swej oprawie, kiedy indziej w sposób bardziej wyszukany rozegrane fabularnie – są tylko częścią mechanizmu, który stopniuje i z odcinka na odcinek podkręca napięcie rosnące w widzu.

Główną sprężyną nie jest też świetnie skądinąd zagrany przez Jerzego Radziwiłowicza tytułowy bohater – nadinspektor Gajewski, nazwany przez Jakuba Sochę środkowoeuropejskim Marlowe'em¹. Nie jest to porównanie dla retorycznego i popkulturowego efektu. Wiele łą-

czy Gajewskiego z bohaterem Chandlera, ale są też różnice. Ironię, dezynwolturę i swobodę obyczajową detektywa z Kalifornii zastępuje duża dawka melancholii i oschłość werbalna oraz uczuciowa warszawskiego gliniarza. Radziwiłowiczowi i Pasikowskiemu udało się wykreować postać, która jest świetnym przewodnikiem po egzystencjalnej i duchowej otchłani kolejnych zbrodni, ich aurze, dramacie. Nie zawsze możliwy jest jednak prosty osąd, podział na sprawców i ofiary. Gajewski wcale nie aspiruje do roli szeryfa czy ostatniego sprawiedliwego, który poznał co prawda mechanizmy zła, ale nie dał mu się zainfekować.

Być może jest tak, że jako widzowie moglibyśmy utożsamiać się z Młodym – Arturem Banaśiem (Maciej Stuhr), który w pierwszych odcinkach wprowadzany jest w świat zbrodni. Przecież to do niego, ale i do widzów skierowana jest na początku serialu kwestia tytułowego Gliny: Witamy w zabójcach. Można ją uznać za fragment zgranej płyty, śledczego żargonu. Można w niej zarazem usłyszeć autokomentarz twórców filmu, który tak próbowałbym wyłożyć: Witamy w świecie, który na pozór i tylko do czasu wydaje wam się obcy, nierzeczywisty. Witamy wśród tych, którzy spróbują wam pokazać, że zbrodnia jest jak ciuch, który po wielu przymiarkach nagle zaczyna nam pasować...

Jako widzowie „Gliny” najbardziej chyba jednak przypominamy Skoneckiego, bohatera trzech pierwszych odcinków, człowieka życiowo wyautowanego (alkohol, rozbita rodzina, złamana kariera koszykarza) – w obliczu przemocy i jej ofiar doznajemy paraliżu, nie umiemy? nie możemy? pomóc, stanąć w obronie. Ta niemożność jest częścią składową obrazu zbrodni w „Glinie”.

¹ Socha J., Sprawić przyjemność Chandlerowi, „Kino” 10/2007.

Zbrodnia jako medium

Odmienność „Gliny” od innych seriali kryminalnych (polskich, obcych – tych artystycznie dopracowanych i tych jedynie sprawnych bądź po prostu mizernych produkcyjniaków) polega właśnie na przesunięciu akcentu z osoby śledczych czy zbrodniarzy na problem morderstwa. To ono stoi w centrum filmowej opowieści scenarzysty i reżysera. Myślę, że decyzja Pasikowskiego, aby serial powstał na taśmie filmowej, miała to właśnie uwypuklić – skupić uwagę widza na samym obrazie zbrodni, jej okoliczności, jej ofiar (bezpośrednich i pośrednich) oraz sprawców.

24 odcinki „Gliny” to przede wszystkim galeria portretów i biografii ludzkich – zabójców i ich pomocników, ofiar oraz kręgu ich bliskich, znajomych, wreszcie przypadkowych świadków. Śmierć zadają zawodowcy (gangsterzy; były policjant – organizator luksusowego burdelu; oficerowie Służby Bezpieczeństwa; porzucona, biegła w posługiwaniu się bronią kobieta), tak zwani porządni obywatele (wysocy urzędnicy państwowi i dobrze ustawieni biznesmeni oddający się seksualnej perwersji połączonej z brutalnym zadawaniem śmierci kochankom-prostytutkom; ceniony oficer polskiej armii mordujący w afekcie brata; zdradzana żona i jej samotny, cichy adorator; młody chłopak odrzucony przez rodziców z powodu homoseksualizmu; młodzi, na pozór zwyczajni mieszkańcy prowincji, którzy w imię swoich nacjonalistyczno-rasistowskich przekonań mordują przypadkowo spotkanych Romów; Gajewski ironicznie mówi w takich razach o zbrodni popełnianej przez cichych i dobrze odżywionych), wreszcie psychopata-seryjny zabójca z kilku odcinków zamykających drugą serię „Gliny”.

Większość odcinków każe nam podążać za policjantami z wydziału zabójstw – stajemy

w obliczu trupa (trupów) i szukamy sprawców. Dopiero w przypadku serii zabójstw dokonanych przez „żelaznego Wacka” (wspomniany psychopata – Piotr Kurten, którego imię i nazwisko odsyła do słynnego międzywojennego „wampira z Düsseldorfu” – Petera Kürtena) zmienia się optyka – niczym widowie horroru uczestniczymy w ostatnich chwilach życia ofiar, razem z nimi słyszymy telefoniczne groźby ze strony seryjnego zabójcy, dzielimy ich koszmary senne i przeczucia...

Częściej jednak podążamy wraz z Gajewskim oraz jego zespołem po śladach zostawionych przez sprawców i uczestniczymy w rekonstrukcji wydarzeń, a przede wszystkim kolejnych życiorysów. Dwa przykłady.

Zbigniew Cichosz. Samotny mężczyzna w sile wieku. Postać na pierwszy rzut oka odrażająca. Dłuższa obserwacja prowadzona przez Gajewskiego przekonuje nas jednak, że zarośnięta twarz, zapuszczone włosy, niedbała konfekcja skrywają nie mordercę młodej dziewczyny (na co zdają się wskazywać dowody odnalezione przez gliniarzy w jego posepnym mieszkaniu), ale osobę, która nosi jakąś tajemnicę. Dwa odcinki skupione na tej historii niezwykle sugestywnie kreślą aurę skrywanego nieszczęścia, którym naznaczony jest Cichosz. Odnaleziona w jego mieszkaniu przez Gajewskiego szachownica z intrygującym ustawieniem figur, klaustrofobicznie rozgrywana przestrzeń kilku zrujnowanych kamienic na warszawskiej Pradze – wszystko to sprawia, że zaczynamy być zafiksowani na samotnym bohaterze, który niesie ból nie tylko swój, ale także adorowanej przezeń starszej, zdradzanej kobiety – faktycznej zabójczynie kochanki swego męża. Cichosz wziął na siebie winę. Gajewski go przejrzał i uparcie omijał mylne tropy. Pytany przez Banasia o źródło nieufności – odpowiada zaledwie: Brak motywu. Doszedł jednak do tego

dzięki cierplivej, nieufnej wobec pozorów obserwacji. W takich odcinkach „Glina” staje się wnikliwym filmem psychologicznym – w tym przypadku: subtelnym studium samotności i braku nadziei w życiu opuszczonego mężczyzny i zdradzanej kobiety.

Joanna Sobczyńska. Utalentowana niegdyś aktorka, działaczka podziemnej Solidarności, była żona opozycyjnego pisarza, wreszcie chora na depresję outsiderka zostaje odnaleziona martwa w starym, pięknym aucie. Wszystko wskazuje na samobójstwo. Od pierwszych chwil tej filmowej opowieści – autonomicznej w stosunku do pozostałych ogniw drugiej serii „Gliny” – widzimy, iż Gajewski postanawia prowadzić prywatne śledztwo. Dochodzenie jest podwójne – rekonstrukcja losów Sobczyńskiej stała się zarazem melancholijnym rozrachunkiem nadkomisarza z własną przeszłością. Musi się zmierzyć z osobistymi porażkami (trudna droga milicyjnego awansu wcześniej osieroconego przez ojca chłopaka z robotniczej rodziny; rozpad małżeństwa; nieudany związek z kolejną kobietą), a na dodatek wejść w brud życia politycznego współczesnej Rzeczypospolitej (kandydujący właśnie na prezydenta opozycjonista, uchodzący za ostatniego nie „umoczonego”, okazuje się ojcem nienarodzonego dziecka Sobczyńskiej, agentem z czasów stanu wojennego; jego deklaracja ubiegania się o najwyższy urząd okazuje się bezpośrednim powodem samobójczej śmierci pięknej aktorki). Śmierć Sobczyńskiej raz jeszcze zadaje w serialu kłam utartym schematom kryminalnej opowieści, dążącej do klarownego ustalenia sprawcy i ofiary, przywrócenia porządku, oddzielenia dobra od zła. Ofiara sama zadaje sobie śmierć.

Wśród zabitych w „Glinie” przeważają kobiety, zwłaszcza młode dziewczyny z prowincji,

które szukają szczęścia w stolicy. Są wśród nich także takie, które sprawiają wrażenie niezależnych i pewnych swego. Stają się ofiarami albo zorganizowanych grup przestępczych, albo psychopatycznego mordercy. Śledczy, rozwikłując zagadki ich śmierci, kreślą portrety osób zagubionych, oszukanych, zdradzonych, poszukujących akceptacji u innych.

Zbrodnie napisane przez Maciejewskiego i pokazane przez Pasikowskiego stają się medium, które za pomocą działań detektywów wydobywa na jaw problemy i zjawiska spychane na margines, ukrywane przez mechanizmy życia społecznego. To samo dotyczy sprawców zabójstw. Niejednokrotnie są to osoby wrażliwe, na pozór dobrze wpisane w tryby codzienności i rozmaite rejestry życia w wielkim mieście. Tak dzieje się z budzącym zaufanie, cenionym oficerem, który traci głowę (odwraca się od żony i syna, ryzykuje karierę zawodową) dla bezbronnej, sponiewieranej przez życie pięknej narkomanki. W szale zazdrości morduje własnego brata. Przy okazji wyjaśniania zawiłości tej sprawy Gajewski po raz kolejny – wbrew innym oficerom prowadzącym dochodzenie – nie daje wiary zeznaniom sprawcy i skłania go w końcu do wyznania prawdy podczas rozmowy w cztery oczy (zgadza się jednak, aby do protokołu trafiła pierwotna, zmistyfikowana wersja wydarzeń). Zdumionemu Młodemu (Banasiowi) przekazuje jedną z prawidłowości zbrodni. Tę, iż każda jest skrojona na swoją miarę, że zbrodnia pasuje do człowieka.

Zabójstwo na tle politycznym, śledztwo na tle historycznym

Polityczny wątek śledztwa w sprawie samobójczej śmierci Sobczyńskiej pochodzi z drugiej serii „Gliny” oraz stanowi potwierdzenie sprawności i przenikliwości scenarzysty i reżysera, którzy opisują i diagnozują historyczne +

uwarunkowania współczesnego polskiego (bez)ładu społeczno-politycznego. Jeszcze dobitniej ukazują to odcinki serii pierwszej, kiedy Gajewski wraz z zespołem zajmuje się zbrodniami dokonanymi przez byłych esbeków. Maciejewski niezwykle sprawnie i zarazem prowokacyjnie przetworzył historię zabójstwa syna Bolesława Piaseckiego (w filmie mamy inne nazwiska i zmienione realia), przedwojennego nacjonalisty i antysemitę, po wojnie zaś współtwórcy PAX-u i komunistycznego dygnitarza. Zbrodnia na tle politycznym staje się okazją do wytoczenia śledztwa przeciw wielu niezłatwionym po 1989 roku sprawom z pogranicza prawa i polityki. Twórcy „Gliny” nie boją się stawiać ważnych pytań o powody nieudanej lustracji czy długie trwanie polskiego antysemityzmu. W żadnym razie nie popadają jednak w publicystykę czy biało-czarne, szablonowe odczytywanie zmaconego obrazu przeszłości. Raczej wskazują na uwarunkowania, z którymi muszą sobie poradzić ludzie powołani do wyjaśniania politycznych zbrodni z przeszłości. Okazuje się bowiem, że historycy ciągle mogą być na sznurku swoich dawnych ubeckich mocodawców, którym dali się w przeszłości złamać. Mogą także ulegać pokusie moralizowania, uproszczonego rozsądzania. I wcale nie jest tak, że twórcy „Gliny” oskarżają badaczy przeszłości. Ważną rolę w przywoływanych odcinkach odgrywa stary policyjny archiwista, który pieczołowicie rekonstruuje na prośbę Gajewskiego przebieg wydarzeń związanych z ohydną zbrodnią na synu partyjnego urzędnika.

Gajewski – wyposażony w wiedzę opartą na dokumentach poddanych procedurze krytyki źródeł oraz znajomość polskich realiów współczesnych oraz jeszcze peerelowskich – jest świetnie przygotowany do rozwikłania tajemnicy śmierci polskiego emigranta i jego córki zwabionych przez dawnych oficerów

SB do dawnej ojczyzny. Tutaj jednak rolę wiodącą zaczyna odgrywać znowu logika zbrodni. Nadkomisarz odkrywa, że ma do czynienia z zemstą za zbrodnie sprzed 30 przeszło lat. Jest to zemsta przerażająca – córka emigranta zamieszanego we wspomniane zabójstwo zostaje zamordowana dokładnie w ten sam sposób, co młodociany syn partyjnego dygnitarza. W jednym z pierwszych odcinków Gajewski – wtajemniczając Banasia w arkana pracy śledczego wydziału zabójstw – mówi: każda zbrodnia ma swoją logikę. Logika zbrodni dokonanej przez byłych bezpieczniaków polega na naśladowaniu, wręcz cytowaniu zbrodni sprzed lat. Na to nałożone zostaje wyznaczenie dawnego milicjanta, który w komunistycznych czasach z dobrą wiarą próbował wyjaśnić okoliczności śmierci wspomnianego chłopaka. Teraz, kiedy Gajewski prosi go o rozmowę, zaśnania się niepamięcią i mówi: Starzy ludzie mają złą pamięć.

Zbrodnia okazuje się trwalsza od ustrojów, nie podlega przedawnieniu, nie da się jej zmanipulować czy spreparować za pomocą teczek – tak zdaje się brzmieć puenta tej sekwencji „Gliny”.

Nikt się do tego nie nadaje

– mówi Gajewski do Banasia, który chce porzucić robotę w wydziale zabójstw po tym, jak w akcji po raz pierwszy użył broni i zabił przestępcę. Nadkomisarz w brutalny i lapidarny sposób kwituje wątpliwości adepta i dodaje: Ty zabiłeś człowieka. Brzmi to jak puenta procesu inicjacji Młodego, jak dekret majstra przyjmującego czeladnika do cechu. Zabiłeś. Jesteś po drugiej stronie. Nie ma już odwrotu. Gajewski w wykonaniu Radziwiłowicza urasta w tym serialu do rangi ciemnego mistrza, speca od zbrodni, znawcy natury ludzkiej. Nigdy

nie ulega retorycznym czy pseudomądrościowym pokusom. Oszczędny w słowie, wyrazisty w geście (świetne sceny w policyjnej toalecie – w dymie papierosów toczą się kluczowe rozmowy Gajewskiego z jego podwładnymi; często tutaj Glina wpada na właściwy trop w prowadzonym śledztwie; kiedy indziej w tym miejscu mówi nieprzyjemną prawdę podwładnym czy przełożonym). Niekiedy wygłasza jednak zakamuflowane credo. Na przykład w trakcie trudnego dochodzenia z Cichoszem w roli głównej Gajewski mówi do swojego szefa: Ja nie jestem tylko od zbierania dowodów. Nigdy nie wydałem prokuraturze kogoś, kto by się nie przyznał. Jego rola polega więc na głębszym rozpoznaniu parametrów badanej zbrodni, na odtworzeniu biografii jej sprawców i ofiar oraz na przeniknięciu ich osobowości. Przy czym nieustannie powtarza, że z założenia nie wierzy i nie ufa nikomu, także sobie.

Gajewski cały czas pozostaje jednak bohaterem serialu kryminalnego, nie wykracza poza ramy filmowych gatunków (w pierwszej serii „Gliny” dominantą pozostaje czarny kryminał² przemieszany niekiedy z elementami politycznego thrillera; w serii drugiej coraz większą rolę odgrywa, wspominana już, konwencja horroru, ale także widać wpływ kina społecznie zaangażowanego w przełamywanie zbiorowych stereotypów i niechęci – np. wobec obcych nacji czy mniejszości seksualnych). Radziwiłowicz nie kreuje się na herosa, niezłomnego twardziela czy nieśmiertelnego rzykanta. Z maestrią rozgrywa powszednie sceny z życia i pracy policjanta zatrudnionego w wydziale zabójstw. Pasikowski potrafi świetnie wykorzystać misterną robotę aktora –

nie szczędzi filmowej taśmy na zbliżenia twarzy zmęczonego, sfrustrowanego faceta przeżywającego kryzys wieku średniego, a zarazem świetnego fachowca, który w kluczowych momentach prowadzonego śledztwa staje się psem na tropie. Co ciekawe, klucz do odczytania Gajewskiego mają kobiety. Jego była żona, córka Julia, a także Agata (druga wielka, ale niespełniona miłość gliniarza) wypowiadają krótkie, dosadne i trafne sądy na jego temat: mutant (Agata), nosisz ten syf w sobie, z nikim się nim nie podzielisz (Julia), zbiera i chroni w sobie historie trupów jak jakieś bogactwo, skarb (była żona). Główny bohater serialu Maciejewskiego i Pasikowskiego musi w końcu zostać sam i nigdy nie będzie miał złudzeń co do tego, że niemożliwe jest podzielenie się z kimkolwiek gorzkim doświadczeniem. W jednym z odcinków mówi do Młodego: Każdy może być sam, tylko jeszcze nie każdy się o tym dowiedział. ●

² Zob. wspomniany w poprzednim przypisie tekst

Jakuba Sochy, który analizuje nawiązania do kina noir we współczesnym kinie. Rozmowom z Jakubem wiele zawdzięcza także ten szkic.